

WIKTOR
MROK

BOHATER



initium
wydawnictwo

KRAKÓW 2023

Copyright © 2023 Wiktor Mrok

All rights reserved

Copyright © WYDAWNICTWO INITIUM

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: DAGMARA ŚLĘK-PAW

Korekta: KATARZYNA KUSOJC

Projekt okładki, DTP: PATRYK LUBAS

Fotografie wykorzystane na okładce:

Shutterstock

DTP: PATRYK LUBAS

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

WYDANIE I

ISBN 978-83-67545-30-3



Wydawnictwo INITIUM

www.initium.pl

e-mail: initium@initium.pl

facebook.com/wydawnictwo.initium

Druk i oprawa: Drukarnia ReadMe

WIKTOR
MROK



BOHATER

MOSKWA, 13 MAJA 2021, GODZINA 10.30

UL. MAŁA BRONNA

Zdecydowanym ruchem wcisnął błyszczący chromem klawisz domofonu. Po kilku sekundach odezwał się dźwięczny kobiecy głos:

- Słucham?
- Ja w sprawie pożyczki...
- Zapraszam.

Zabrzączał zamek. Mężczyzna przełożył z prawej do lewej ręki sporej wielkości czarny neseser i pchnął masywne drewniane drzwi. Krótkim, jasno oświetlonym korytarzykiem wyłożonym marmurowymi płytami wszedł do niewielkiego kwadratowego pomieszczenia. Za półkolistym stołem, na rozłożystym fotelu, jaki można zobaczyć w większości dyrektorskich gabinetów, siedziała szczupła młoda kobieta o długich blond włosach, ubrana w elegancki ciemnograny żakiet. Ze skupieniem w szarych oczach wpatrywała się w stojący przed nią ekran komputera. Jej palce błyskawicznymi ruchami przebiegały po klawiaturze. Spojrzała na przybyłego dopiero wtedy, gdy był już blisko. Bardzo blisko.

– Och... – Potrząsnęła głową jakby z niedowierzaniem. Z jej twarzy całkowicie odpłynęła krew.

Gwałtownie uchwyciła podłokietniki i już się unosiła, gdy bez najmniejszej chwili wahania uderzył ją z całej siły pięścią w twarz. Nie zdążyła nawet

krzyknąć. Cios wyrzucił ją z fotela. Ze zmiażdżonego nosa trysnęła jasnoczerwona krew, plamiąc wszystko dookoła. Ciało prawie bezgłośnie upadło na podłogę wyłożoną grubą syntetyczną wykładziną.

Nie zwracał już na kobietę uwagi. Postawił neseser na podłodze i kolejnym korytarzem, trochę dłuższym i szerszym, przeszedł do następnych drzwi. Nim nacisnął klamkę, przez krótką chwilę się zastanawiał.

Mężczyzna siedzący za dębowym, solidnie wyglądającym biurkiem popatrzył na wchodzącego i sekundę później bezwiednie otworzył szeroko usta. Zbladł.

– To ty?! – W jego spojrzeniu pojawił się strach i ogromne zaskoczenie. – Nie! Zaczekaj! Dogadajmy się... Zaczekaj!

Gwałtownym ruchem odepchnął się z fotelem od biurka. Oparcie uderzyło o ścianę. Poderwał się na równe nogi i rozejrzał bezradnie. Momentalnie zrozumiał, że jest w potrzasku, bez najmniejszych szans. Stał teraz jak sparaliżowany.

– Posłuchaj... przecież... – zdołał jedynie wymówić przez zdrętwiałe nagle usta, gdy przybyły dwoma błyskawicznymi skokami pokonał dzielącą go od celu odległość i zaatakował.

Siła ciosu odrzuciła mężczyznę w tył. Jego głowa uderzyła w ścianę z głuchym odgłosem. Ciało bezwładnie opadło na fotel, a po chwili powolnym ruchem zsunęło z niego na podłogę.

Gość przez długą chwilę z całkowitym spokojem wpatrywał się w nieprzytomnego mężczyznę, ubranego w drogi popielaty garnitur, po czym postawił nogę na jego klatce piersiowej, pochylił się i mocnym chwycem obu dłoni złapał za krawat. Pociągnął z całej siły. Biały kołnierzyk zadzierzgnął się głęboko na szyi ofiary, która niespodziewanie odzyskała przytomność.

Ciało mężczyzny gwałtownie się wyprężyło, przekrwione oczy wyszły na wierzch, a z otwartych szeroko ust wysunął się język.

Przybyły pociągnął jeszcze mocniej.

Nastąpiło kilka kolejnych nieskoordynowanych, konwulsyjnych ruchów ramion i nóg, które przeszły w drgawki.

Po dwóch minutach gość sprawdził tętno na szyi leżącego bezwładnie mężczyzny.

Nie wyczuł tętna.

Nie zajmując się nim więcej, usiadł na fotelu za biurkiem. Komputer był uruchomiony. Z kieszeni spodni wyciągnął pendrive i włożył w odpowiednie gniazdo. Przez kolejne minuty wprawnymi, precyzyjnymi ruchami operował klawiaturą i myszką. W końcu wyjął pamięć USB i wstał.

Przez twarz przebiegł mu grymas nienawiści zmieszany z satysfakcją.

Teraz pozostało mu tylko jedno do zrobienia...

MOSKWA, 13 MAJA 2021, GODZINA 11.58

WYDZIAŁ ZABÓJSTW KGP, GABINET PUŁKOWNIK ALONY
NIKISZINY

Alona otrzepała ręce i na powrót siadła na swój wysłużony fotel. Wreszcie uporała się z papierami od trzech miesięcy zalegającymi cały gabinet i biurko. Skrupulatnie posegregowane czekały w osobnych stosikach na odesłanie ich do archiwum.

„Czas na kawę!” – pomyślała i już miała się zabrać do jej parzenia, gdy zadzwonił telefon na biurku. Podniosła słuchawkę.

– Alona Nikiszina. – Przez dłuższą chwilę słuchała, po czym powiedziała służbiście: – Tak jest, zaraz się do tego zabierzemy. Niech miejscowi wszystko zabezpieczą do czasu przyjazdu mojej ekipy.

Wyjęła służbową komórkę, wybrała numer i po uzyskaniu połączenia oznajmiła:

– Saszka, mamy robótkę. Zgarnij Wadika po drodze, jeśli możesz. Widzę was u mnie za pięć minut. Ach! Giennę też powiadom, żeby był gotów na wyjazd.

Sasza Timofiejew, lekko zdyszany, pojawił się w gabinecie niecałe dziesięć minut później.

– Cześć, szefowo! – Klapnął na jedno z krzeseł na wprost biurka i zaraz dodał: – Co tam dzisiaj na tapecie?

– Na tapecie według rozdzielnika.

– A już myślałem, że choć przez jeden dzień dadzą nam spokojnie poleniuchować. – Sasza westchnął boleśnie. – Co nam z przydziału wrzucili?

– Podwójne zabójstwo. Gdzie Wadik?

– Spotkam się z nim na dole i śmigamy, dokąd nam trzeba.

– Śmigacie na Małą Bronną. Miejscowi dostali prikaz, żeby zabezpieczyć teren. Wy popychacie temat. Daj mi znać, co i jak, gdy się już tam trochę ogarniecie.

– Dobra! – Sasza rażno wstał z krzesła. – Spadam do roboty. Na razie!

MOSKWA, 13 MAJA 2021, GODZINA 13.00

WYDZIAŁ ZABÓJSTW KGP, GABINET PUŁKOWNIK ALONY NIKISZINY

Zadzwoiła komórka. Alona popatrzyła na wyświetlacz. Przyjęła połączenie i poleciła rzeczowo:

– Raportuj, Saszka.

– Mamy zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Młoda kobieta i mężczyzna. Uduszeni. To dwoje pracowników firmy udzielającej chwilówek.

– Aha. Ktoś się wściekł o abuzywne klauzule w umowie? – spytała Alona kwaśno.

– W takich miejscach całe umowy są abuzywne... Ale do rzeczy. Gienna jest już na miejscu i męczy zwłoki po swojemu.

– To szczególne okrucieństwo to w czym?

– Młot... prawdopodobnie pięć lub dziesięć kilo. Podejrzewam, że taki to rozbijania kamieni. Zwłoki zostały zmasakrowane wieloma uderzeniami. W głowę, ramiona, kolana... To nie wszystko. Oprócz wywijania młotkiem zabójca zabawiał się w krawca. Ofiary mają pozszywane usta dratwą. Gienna ustali, czy było to zrobione na żywca, czy po śmierci. Ach! Wadik zabrał się z miejsca do firmowego komputera. Pierwsze, co stwierdził, to że został do spodu wyczyszczony z wszelkich danych. Trzeba kompa przekazać do nerdów mojej słodkiej Asiji. Miejmy nadzieję, że coś nam przydatnego z niego wygrzebią.

– Kto nas powiadomił?

– Kobieta, która była tam umówiona w sprawie pożyczki. Jak już doszła do siebie po tym, co zobaczyła, to miała na tyle zimnej krwi, żeby nie uciec w panice gdzie pieprz rośnie, ale zadzwonić na alarmowy. Jest teraz w szpitalu, bo jednak w końcu puściły jej nerwy. Pewnie nic nie wie, więc przesłuchać ją możemy jutro. Jeszcze trochę nam się tu zezjdzie. Zameldujemy się u ciebie, gdy tylko wszystko tu obtańczymy.

Alona pokiwała głową i popatrzyła na stosy dokumentów.

– Dobra. Mam na dzisiaj załatwiony plan maksimum po całości. Za pół godzinki u was będę.

MOSKWA, 13 MAJA 2021, GODZINA 13.25

UL. MAŁA BRONNA

Zaparkowała swojego explorera za toyotą Wadima. Dalej w szeregu stały dwa radiowozy i karetka. Dwóch lekarzy, opierając się o maskę, paliło papierosy. Rozmawiali ze sobą z wyraźnym ożywieniem.

Wysiadła z samochodu i się rozejrzała. Ruchu prawie nie było. Kilkoro przechodniów spieszyło w różne strony. Byli zajęci swoimi sprawami i nie zwracali większej uwagi na radiowozy i karetkę.

Minęły już czasy, gdy taki widok gromadził natychmiast tłumy gapiów. „No, chyba że na chodniku leżał okrwawiony, zmasakrowany trup” – pomyślała zgryźliwie Alona i ruszyła w stronę otwartego wejścia do piętrowego budynku pilnowanego przez dwóch mundurowych.

– Cześć, chłopaki – przywitała się, na co zgodnie jej zasalutowali. – Praca wre od rana, co?

– Ech, chwili spokoju nie ma – odpowiedział jej rumiany kapral i wskazał w głąb korytarza. – Robota aż furkocze.

Alona po przyjacielsku klepnęła go w ramię i weszła do budynku.

– Cześć, Oleg!

Porucznik Oleg Kumaszew szeroko uśmiechnął się na widok Alony.

– Tobie to wrzucili na ruszt? – Wskazał oczami na kontuar.

– Tak. Nie ma litości dla grzeszników. – Podeszła trzy kroki i zajrzała za drewniany blat. Potrząsnęła głową z niesmakiem, gdy na własne oczy ujrzała to, o czym mówił Sasza. Spuchnięte i umazane krwią usta kobiety były zszyte grubą, czarną nicią. – Jasna cholera... trzeba będzie tę krwawą miazgę teraz zidentyfikować. – Spojrzała na porucznika. – Widziałeś jej buźkę?

– Tak, popatrzyłem sobie. Zabójca zdrowo się napracował. Musiał być naprawdę wkurzony, żeby odstawić taki numer. Albo jest totalnym psycholem. Ta kobieta jest pracownicą tego bardaku. Mamy jej dokumenty. Tego drugiego denata też. – Porucznik z wyraźnym lekceważeniem i niechęcią wzruszył ramionami. – Szlag by to wszystko trafił! Niedawno zlikwidowaliśmy dwa takie przybytki rżnące ludzi na grubą kasę. Towarzycho już po wyrokach. Rżną, ale piłami drzewa w koloniach karnych. Dostali po piątku na łeb. Tę ekipę też już mieliśmy na oku. Czekaliśmy tylko na decyzję prokuratury, żeby zasrańców wygarnać. Zgromadziliśmy już całkiem niezły materiał na tych przekrętasów. No, ale wiadomo... – Skrzywił się cierpko. – Oni mnożą się jak szczury i są jak szczury. Jednych posadzisz, za chwilę jak spod ziemi pojawiają się następni.

– Wygląda na to, że tym razem ktoś was uprzedził.

– Zdecydowanie tak. – Oleg kolejny raz wzruszył ramionami. – Ale, kurwa... przepraszam... mógł to

załatwić w cywilizowany sposób, jeśli już chciał się odegrać.

– Sprać po mordach... – zasugerowała Alona.

– Właśnie! A teraz, jak go wyłapiemy, to dostanie dożywocie. – Na jego gładko wygolonej twarzy pojawił się grymas, jakby chciał splunąć w stronę leżących zwłok.

Alona pokręciła głową i powstrzymała uśmiech.

– Widzę, Oleg, że sam byś takim chętnie gumą obił ryje, prawda? No już, przyznaj się – zerknęła znacząco na boki – jesteśmy wśród swoich.

– A pewnie, że tak! – odparł porucznik nagle zagniewanym tonem. – Słuchaj... u nas policjant, młodziak, dopiero po szkółce, na kredycie, żona i małe dziecko. Wiesz, jak to jest. Musieli jechać z jednej pensji, bo ona przez ten pieprzony COVID straciła robotę. Trochę im tam pomogliśmy, rozumiesz, była zrzutka. Ale to za mało. No i wzięli... – machnął ręką ze złością – ...pożyczkę u takich właśnie złodziei wygniatających dupskami mięciutkie skórzane fotele. A potem... chcieli popełnić samobójstwo. Cudem ich odratowano. – Zacisnął usta.

– Dobra, nie mów nic więcej.

Alona od razu się domyśliła, że tym razem policjanci załatwili sprawę na własnym podwórku, ale bez skutku w postaci trupa i bez zbytowego rozgłosu.

Omiotła spojrzeniem obryzgane krwią dywan i ścianę.

– Tak. Ten akurat... dłużnik poszedł na maksa. Chociaż może masz rację, że to psychol. Dobra... moja ekipa tam? – Wskazała w głąb korytarza.

– Tak – potwierdził porucznik. Na jego twarzy nadal widać było gniew.

– No to chodźmy.

Oboje szybkim krokiem przeszli w stronę szeroko otwartych drzwi na końcu korytarza. Za nimi znajdowało się całkiem spore pomieszczenie, ale poza zwalistym biurkiem, dużym skórzanym fotelem i leżącymi na podłodze zwłokami było puste.

Wadim Morozow i Sasza, klnąc pod nosem, mężczyli się z upchnięciem stacjonarnego komputera wraz z kablami do dużego tekturowego pudła na dowody. Giennadij, jak to miał w zwyczaju, coś pospiesznie zapisywał w swoim wielkim notatniku, stojąc obok zwłok.

Obejrzał się na Alonę.

– Szefowo wszystkich szefów! Chciało ci się tu przyjść? – W lekkim zaskoczeniu uniósł brwi.

– Trochę ruchu nigdy nie zaszkodzi. – Wskazała oczami denata. – Mów, Gienna, co tam wybadałeś.

– Uduszony własnym krawatem. A ta kobieta... – machnął dłonią w stronę korytarza – ...chyba recepcjonistka, pewnie już sobie obejrzałaś to, co z niej zostało... W jej przypadku zabójca posłużył się kablem telefonicznym. Zrobił to z taką siłą, że go rozerwał. Jednak mimo to swoje osiągnął. Dusił ofiary, gdy były

nieprzytomne. Brak śladów szamotaniny. Działał z pełnego zaskoczenia i bardzo szybko.

– Umówił się na pożyczkę i bęc! – stwierdziła Alona.

– Na to wygląda – zgodził się Gienna.

– Komputer wyczyszczony – odezwał się Wadim. Skrzywił się i lekko przeciągnął. – Szuflady biurka wyczesane z jakichkolwiek kwitów, notatników. Przy zwłokach brak telefonów komórkowych. Nie znaleźliśmy ich ani w tym pokoju, ani w pozostałych pomieszczeniach. Zabójca je zabrał. Ale pozostawił dokumenty denatów. U kobiety w torebce, a u tego tu... w marynarce. Poza tym mieli przy sobie trochę gotówki, karty kredytowe i różne zwyczajowe duperele, nic istotnego. – Potoczył zdeglustowanym spojrzeniem wokół. – Nie ma tu żadnych szaf z aktami. Czegoś, co w tego typu firmach powinno być. Umowy, dokumentacje przelewów, generalnie segregatory z różnej maści prawniczą makulaturą. Od strony podwórka stoją dwa samochody zarejestrowane na ofiary. Mercedes „gelik” należy do tego mężczyzny. Lexus do kobiety zza konuaru. Oba graty przetrzepane, ale trzeba się jeszcze dobrać do paneli multimedialnych. One obsługują połączenia telefoniczne w czasie jazdy. W samochodach też żadnych dokumentów nie znaleźliśmy. I żeby nam za lekko nie poszło... w żadnym pomieszczeniu tej szemranej firmy nie ma monitoringu. Na zewnątrz też nie. Ale to akurat jest w pełni zrozumiałe. W razie nalotu policji są tylko ewentualne zeznania świadków.

A te, jak wiemy, cwani prawnicy mogą podważać i procesy będą się ciągnęły aż do usranego przedawnienia.

– No tak... Czyli jak zwykle w takich przypadkach pełna lewizna – skonstatowała Alona.

– Kwity na pewno są, ale zakonspirowane w jakimś innym miejscu – powiedział Saszka.

Alona pochyliła się nad ciałem mężczyzny. Wyglądało, jakby było zrobione z gumy. Obie nogi były zgięte w przeciwnych kierunkach, niż pozwalają na to stawy kolanowe. Prawe ramię na wysokości łokcia przedstawiało ten sam obraz. Spodnie, marynarka i koszula nosiły ślady przesiąkającej przez nie krwi. Głowa od nasady nosa wwyż była zmiążdżona. Wokół niej na szarym dywanie pełno było ciemniejącej, krzepnącej krwi wymieszanej z tkanką mózgową i odłamkami kości. Oczy denata dosłownie wyszły z orbit. Jego usta zostały zszyte tak samo jak u drugiej ofiary. Czarna gruba nić wpijała się głęboko w ciało w kilkunastu miejscach.

– Uderzenia płaskim, ciężkim przedmiotem – odezwał się Gienna. – Prawdopodobnie dużym młotem. Ale najpierw bardzo silny cios z pięści w twarz na wysokości nosa. Jestem tego pewny. – Wskazał dłonią usta mężczyzny. – Krawiec pełną gębą. Dratwa. Jednaście szwów dookolnych, przez obie wargi.

– Zrobione na żywca? – spytała Alona, przenosząc wzrok na Giennę.

– Zdecydowanie nie. Musiałby związać tego faceta, a żadnych śladów krępowania nie znalazłem. Prze-

cież nikt by takiej dawki tortur igłą nie wytrzymał. Ofiara broniłaby się z całych sił, a ułożenie ciała na takie zachowanie nie wskazuje. Nie sądzę, żeby zrobił to pod znieczuleniem, bo niby w jakim celu, jeśli chciał zadać jak największy ból. Usta były szyte już po śmierci. U tej kobiety, recepcjonistki czy kim ona tam była, to samo. Oboje mają połamane nogi w kilku miejscach silnymi uderzeniami. Kolana i kostki... miazga. Nawet jakby wyżyli, to nie obeszloby się bez amputacji. Najzdolniejszy zespół chirurgów by ich do kupy nie poskładał. To absolutnie niemożliwe. To samo z ramiionami. Łokcie, barki, nadgarstki.

– Zabójca chyba dostał napadu jakiegoś morderczego szału – orzekł Wadik. – Musi mieć niezłe narąbane pod sufitem. Jeśli chciał wyrównać rachunki, to mógł kolesia sprać po ryju. No, w ostateczności poniosłoby go i szanowny lichwiarz, czy kim on tam jest, zostałby odstrzelony. Szybko, treściwie i bez większego wysiłku. Ale to walenie młotem? Zasztywanie ust? Na cholerę mu to było? To mocno nienormalne zachowanie. Jakiś psychopata? Tylko po cholerę czyścił komputer i zabrał komórki... – mówił, jakby myślał na głos.

– Niech się tym zajmie Ninka. Ona jest specem od psycholi. Dobra, dokończcie robotę. – Zerknęła na zegarek. – A potem zbierzemy się u mnie, żeby omówić sytuację.

Już miała skierować się do wyjścia z gabinetu ofiary, gdy rozdzwoniła się jej komórka.

– Tak? Co tam znowu?

Przez długą chwilę słuchała, marszcząc brwi.

– Dobrze, niech miejscowi zabezpieczą teren i zatrzymają wszystkich świadków. Moja ekipa przyjedzie, gdy się uporamy z tym, co tutaj mamy. – Rozłączyła się i popatrzyła po wszystkich. – Młociarz nie spoczął na laurach... Gien-na... wszystko masz przepatrzone i zbadane?

– Mniej więcej. Można tych dwoje zabrać na krojenie do prosektorium. Tam się zajmę nimi dokładniej. – Przypatrzył się ciału. – Ale od razu mogę ci powiedzieć, że raczej niczego więcej się nie doszukamy.

– Sasza, Wadik?

– Zaraz się uporam z tym bałaganem – oznajmił służbiście Sasza i popatrzył na komputer. – Trzeba zabrać tego kłamota i może jeszcze jakieś inne graty. Daj mi piętnaście minut.

– Ja pomogę. W sumie nic tu po nas. Niech technicy odwalą swoje – dodał Wadik. – Gdzie teraz przeczucamy nieboszczyków?

– Niedaleko. Twerska. Kobieta wyrzucona z okna. Ma zaszyte usta...

MOSKWA, 13 MAJA 2021, GODZINA 14.10

UL. TWERSKA

– No to jesteśmy na miejscu – powiedział mrukliwie Sasza siedzący na fotelu pasażera i wskazał dłonią w prawo.

Alona, nie zwalniając, skręciła ostro kierownicą i zjechała z Twerskiej w wąską uliczkę prowadzącą w stronę monumentalnej bramy rozłożystego i masywnego pięciopiętrowego budynku. Zatrzymała się z piskiem hamulców tuż przed dwoma radiowozami blokującymi wjazd. Kilku mundurowych odganiało gapiów, którzy już zdążyli się zebrać. Jeden z policjantów zauważył samochód Alony i podszedł szybkim krokiem. Otworzyła szybę.

– A, pani pułkownik... już... – Zasalutował, odwrócił się w stronę radiowozów i krzyknął: – Przepuścić!

– Ten drugi też, sierzancie. – Machnęła dłonią w stronę toyoty Wadima stojącej za nią.

Sierzant jeszcze raz zasalutował i Alona wjechała w cień bramy.

Zatrzymali się pod rozłożystą akacją na środku niewielkiego, kompletnie zdeptanego trawnika sąsiadującego z placem zabaw. Tu też stały radiowozy, a mundurowi tłumaczyli cierpliwie kolejnym natarczywym ciekawskim, żeby nie utrudniali policyjnego postępowania. Spory fragment chodnika biegnącego wzdłuż budynku został otoczony wysoką, czarną płachtą.

Alona energicznie wysiadła z samochodu i poszła tam szybkim krokiem. Za nią podążyła reszta ekipy.

Na ich widok policjant pilnujący przejścia za płachtę zasalutował i odsunął jej spory fragment. Po-

deszli do leżącego na chodniku ciała. Było nagie, ułożone na prawym boku. Wokół głowy uformowała się wypukła kałuża gęstej krwi połyskującej w słońcu. Nie zdążyła jeszcze całkiem zakrzepnąć.

Patolog przyklęknął obok zwłok. Reszta czekała w całkowitym milczeniu. Wstępna obdukcja trwała około dziesięciu minut.

– Też uduszona... – oznajmił Giennadij, unosząc głowę. – Sznur, i to gruby. Widać wyraźne otarcia. Tutaj zmiżdżenia wywołało uderzenie o chodnik. No i mamy zszyte usta... – Prześliznął się wzrokiem w górę ściany budynku. Na piątym piętrze okno było szeroko otwarte. Znowu wpatrzył się w zwłoki. – Zdecydowanie wygląda na to, że tym razem ofiara się broniła. Oderwane tipsy, połamane paznokcie. Na ramieniu szerokie i głębokie otarcie. No i złamany prawy nadgarstek. – Bardzo delikatnie ujął rękę ofiary i lekko uniósł. – Chociaż... wyrażając się dokładniej: ukręcony. Na pewno nie jest to uraz będący skutkiem uderzenia ciała o chodnik. – Uniósł się z klęczek.

– No cóż, wszystkie znaki na... ziemi pokazują, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą – odezwał się Wadik. – Ekipa techniczna już jest. – Machnął dłonią w stronę stojących nieopodal mężczyzn w cywilnych ubraniach. – Panowie, do dzieła. Obtańcujcie tutaj wszystko, co trzeba, potem na górę. A my...

– Idziemy wstępnie opukać mieszkanie denatki... – wtrącił Sasza.

Skierowali się do wejścia klatki schodowej. Metalowe drzwi były otwarte na całą szerokość. By się nie zamknęły, blokował je policjant w stopniu kaprala.

– Jest domofon. – Alona wskazała oczami metalowe pudełeczko przytwierdzone do ściany. – Kapralu, sprawdźcie, czy zamek jest sprawny.

Mundurowy kiwnął głową i wszedł do wnętrza budynku, zamykając za sobą drzwi. Czekali przez kilka sekund. W końcu usłyszeli ciche warknięcie zamka i kapral wyszedł na zewnątrz.

– Zamek działa prawidłowo – zameldował.

– Czyli ofiara sama wpuściła mordercę. Mogła go znać... – stwierdziła Alona.

– Niekoniecznie – zaproponował Wadim. – Mało to razy różni naciągacze wchodzi na „gazownię” albo „elektryka”? A potem musimy ścigać skurwysynów, bo naciągnęli ludzi na kasę lub bezczelnie okradli mieszkania. Przeważnie starszym ludziom, emerytom, bo tacy są najłatwiejszym celem. Dobra, cholera, obejrzyjmy mieszkanie.

Weszli gęsiego na klatkę schodową, a potem we czworo wcisnęli się do windy.

– Ech, zabytek klasy zerowej. – Sasza niemal pieszczotliwym ruchem przesunął po drewnianej ścianie windy. – Siedemdziesiąt lat, a ciągle na chodzie. I jakie stylowe. Nie to co te nowomodne, plastikowo-blaszane gówna.

– Bo to za Stalina robione – skonstatował kpiąco Wadim. – Za partactwo nagradzano długoletnim

pobytem w zimowym ośrodku wypoczynkowym na Kołymie. Więc rozumiesz...

Winda z lekkim szarpnięciem zatrzymała się na piątym piętrze. Tu też stali mundurowi. Drzwi do mieszkania usytuowanego prawie na wprost windy były otwarte. Weszli do środka. W sumie nie mieli wiele do oglądania. Dwa dość spore pokoje. Jeden pełniący funkcję współczesnego salonu, drugi sypialni. Do tego duża, widna kuchnia i łazienka w zbliżonych rozmiarach.

– Tu nie było tak grzecznie i spokojnie jak w tym biurze od chwilówek. – Wadim z krzywym uśmiechem wskazał na przewrócony stół i połamane krzesło. – Wygląda jak miejsce typowej wymiany poglądów rosyjskiej rodziny w trakcie spożycia mocniejszych trunków.

– Miłującej się rosyjskiej rodziny – uzupełnił zgryźliwie Giennadij, przyklękając na dywanie obok kanapy. Pochylił się i dodał: – Widzę wyraźne ślady krwi... jeden nadłamany tips – sięgnął w bok – i ręcznik kąpielowy leżący trochę nie na swoim miejscu. – Delikatnie przesunął po nim wierzchem dłoni. – Wilgotny. Została zaskoczona, gdy się kąpała. Jej bieliznę zauważyłem na szafce w łazience. Dlatego była naga. Czyli wstępnie wykluczylibym zabójstwo na tle seksualnym. Ale to oczywiście jeszcze zbadamy.

– Zabójca albo się włamał, albo najzwyczajniej w świecie użył dzwonka czy też zapukał. A ta kobie-

ta po prostu otworzyła mu drzwi. Każda z wersji jest możliwa – powiedział Wadim, podchodząc do okna. Wyrzwał przez nie, mocno się wychylając.

– Wadik, bo zaraz wypadniesz i Gienna będzie miał podwójną robotę – zakpił Sasza.

Wadim cofnął się i jeszcze przez dobrą minutę dokładnie oglądał okno z wszystkich stron.

– Tak... – zaczął z namysłem i powoli odwrócił się w stronę wnętrza pokoju. – Parapet jest szeroki i posadowiony wysoko. Zabójca siłował się z kobietą, była bijatyka, ale... raczej ją wypchnął, niż przypadkowo wypadła. Techniczni wyłapią ślady i wtedy będziemy mogli to dokładniej przeanalizować. Dobra! Chyba już nic tu po nas.

W grupce policjantów przed budynkiem zauważyli znajomego porucznika z miejscowego komisariatu.

– Cześć, Walentin – przywitała się Alona.

– O! Cześć Brygadam Tygrysa! – Porucznik przywitał się po kolei ze wszystkimi. – Po jaką francę was tu fatygowali? My sami się możemy z tym uporać. – W jego głosie dało się wychwycić lekkie niezadowolenie.

– Widziałeś buźkę ofiary? – spytał Sasza.

– No, tak... ktoś zabawił się księżycówką.

– Czym?! – Alona uniosła wysoko brwi.

– Ech, kobiety! – westchnął Giennadij. – Widać, że piłki do nogi to ty w rękach nigdy nie miałaś. Kiedyś, gdy byłem piękny i nie tak zupełnie łysy, to się je szyło, gdy złapały dziurę albo się rozpruły. A teraz...

bęc i biegiem po nową do marketu. Księżycówka to taka gruba i długa igła. Wygięta w szeroki łuk.

– Jasne, jasne, Gienna, staruszk... – Alona po przyjacielsku klepnęła go w ramię. – No dobra... Walentin, kto zgłosił wypadek? Mamy jakichś świadków? Ktoś coś widział, może nagrał?

– Mamy kilku świadków, ale jak to niestety często bywa, mają do powiedzenia tyle, co ślepy o kolorach. To cztery młode kobiety, które przesiadywały z dziećmi na świeżym lufcie. – Wskazał szerokim ruchem plac zabaw, na którym pod wysokimi lipami stały dwie ławki i huśtawka pomalowana różnymi pstrokatymi kolorami. – O, tam. Przesłuchałem już wszystkie te kobiety. Jedna z nich zadzwoniła na alarmowy. To mój rejon, więc i przyjechałem od razu. Wiem tylko, że ofiara wypadła z okna o trzynastej dwadzieścia cztery. Mniej więcej, bo to jest godzina przyjęcia zgłoszenia. Więc przyjmijmy, że zanim ona do nas zadzwoniła, to upłynęło kilka minut. Nic poza tym nie widziała. Pozostałe trzy też. W sumie to nawet nie dziwne, no bo wiecie, pociechy rozrabiają, wrzeszczą... trzeba się nimi zająć i na nie patrzeć.

– Racja – zgodziła się Alona. – Ale zabójca musiał się jakoś wymknąć. Może jednak ktoś go widział. Trzeba te wszystkie panie jednak jeszcze raz przesłuchać... Och, bez obrazy, Wala. Nie uważam, żebyś zrobił źle swoją robotę. To trafia do nas... Mamy jeszcze dwie ofiary z zaszytymi ustami. Też dzisiejsza robótka.

– Jasne. – Walentin kiwnął głową. – Macie już jakieś przypuszczenia co do motywów zabójcy?

– Wygląda mi na zemstę. Poprzednie trupy to pracownicy firmy pożyczkowej. Chwilówki.

Walentin prychnął pogardliwie.

– Dla mnie te skurwysyny w drogich garniturkach mogłyby się wzajemnie pozarzynać co do jednego, a ja z rozkoszą popakowałbym ich w plastikowe worki i ciupasem odesłał do kostnicy, bez wdawania się w szczegóły. – Westchnął ciężko. – Tak, masz rację, Alona... zemsta oszukanego klienta albo konkurencji.

– Pogmeramy w temacie. Jak coś będziemy już wiedzieć, to dam ci zaraz znać. A gdybyś ty czegoś się więcej doszukał, to dryndnij do mnie. – Alona spojrzała po swojej ekipie. – Nic tu po nas, jak słusznie wcześniej zauważył Wadik. Spadamy.

– Ja zostanę na parę chwil – odezwał się Giennadij. – Jeszcze raz obejrzę zwłoki i mieszkanie. Może na coś trafię... – mrugnął porozumiewawczo do Wadima – ...zanim te twoje techniczne gamonie wszystko na amen zadepczą.

– Giennadij „Upierdliwiec” Pribłuda w akcji! – skwitował Wadim.